

MEMORIAL
General Marii Wittek

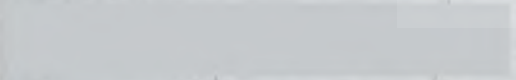
teżla



Wypisano w NIE m. 1940

met. przekazała
J. Hekonska od
E. Knesmowskiej

adres:



04-038 W-we

++

ROMANOWICZ Zofia

2d. Pagowska
ps. "Marie"

KPN
W-we

3156/USK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — ROMANOWICZ

.....2ofie.....

.....zd. Pęgowske.....

3156 / WSK

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓ K.F. s. 1-7

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K.F. s. 1

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓ 1

VI. Fotografie —

I/1 Relacja właściwa

- Relacja własna, Warszawa 1980, mps (kopia), k. 7, s. 1-7



Życiorys - Relacja historyczna

Zofii Romanowicz z d. Pągowskiej
c. Jana i Ludwiki, pseud.konsp. "Maria"
zam. 04-038 Warszawa, ul. Międzyborska 47^B
m.12

Urodziłam się w dniu 28 listopada 1912r w Liksnie, pow. Dymburg w Z.S.R.R., w rodzinie inteligencji pracującej. W czasie I wojny światowej wyjechałam z rodziną do Kijowa, a stamtąd w roku 1918 do Polski. Od roku 1921 uczyłam się w Warszawie, będąc na utrzymaniu rodziców. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości zostałam przyjęta do Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa w październiku 1931r. Będąc w Szkole Pielęgniarskiej korzystałam z częściowego stypendium, przyznanego za dobre wyniki w nauce. W dniu 28 kwietnia 1934r ukończyłam Szkołę i otrzymałam dyplom pielęgniarski.

Od 1 czerwca 1934r rozpoczęłam pracę zawodową w Klinice Dziecięcej Uniwersytetu Warszawskiego na nowo otwartym oddziale Chirurgicznym jako pielęgniarka odcinkowa - po roku zostałam mianowana pielęgniarką oddziałową.

Chcąc pogłębić wiedzę zawodową od dnia 1.01.1937r przeniosłam się na stanowisko pielęgniarki operacyjnej do Miejskiego Szpitala Dziecięcego przy ul. Kopernika - a w rok później od 1.02.1938r wróciłam jako instrumentariuszka na Salę Operacyjną Kliniki Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Litewskiej, gdzie pozostałam w pracy aż do momentu aresztowania mnie w roku 1944.-

We wrześniu 1939r /za zgodą kierownictwa Kliniki/ zgłosiłam się jako ochotniczka do Szpitala Elżbietanek /ul. Goszczyńskiego/ gdzie zostałam przydzielona jako sanitariuszka do 21 p.p. z dowództwem odcinka w domu przy ul. Puławskiej 22 /koło Parku Dreszera/. Wkrótce staliśmy się pierwszą linią frontu - byli ranni i zabici. Ciężko rannych przenosiliśmy nocą wykopami do Szpitali Polowych w mieście, gdyż Szpital Elżbietanek był już zajęty przez Niemców. Wyszłam z tej placówki wraz z wojskiem po zawieszeniu broni.

Od października 1939r pracowałam znów na oddziale Chirurgii U.v. jako pielęgniarka operacyjna. W końcu grudnia 1939r wstąpiłam do Konspiracyjnej Organizacji Wojskowej "Kadra Polski Niepodległej" pod pseudonimem "Maria". Po zaprzysiężeniu w styczniu 1940r zaczęłam pracę w Konspiracji, przydzielona do Okręgu I "K.P.N." jako instruktorka patroli sanitarnych. Przystąpiłam do organizowania powierzonego mi zadania: ułożyłam programy szkolenia teoretycznego i praktycznego w zakresie anatomii, ratownictwa i pierwszej pomocy sanitarnej, podstaw nauki o lekach itp. Wkrótce zaczęłam szkolenia dla 5 - osobowych grup dziewcząt na terenie całej Warszawy. W tym czasie Szkoła Pielęgniarska

Ih/2

stwa PCK zaczęła przydzielać mi starsze uczennice na praktykę na sali Operacyjnej, miałam więc stały bezpośredni kontakt z młodzieżą, co mi bardzo pomogło w pracy konspiracyjnej. Wybór kandydatek do patroli musiał być dobrze przemyślany i ostrożny, ale wiele z dziewcząt tych wciągnęłam do pracy w Konspiracji. Staralam się w każdej 5 osobowej grupie mieć 1 - 2 swoje uczennice - mogłam im powierzać część ćwiczeń, a sama iść na wykład do innego patrolu, nieraz w odległej części miasta. Początkowo szkoliłam sama, ale praca zawodowa nieraz przeciągała się, miejsca spotkań patroli w dużych od siebie odległościach, godzina policyjna - po prostu nie starczało czasu. Wciągnęłam wówczas do pracy swoje koleżanki - pielęgniarzki dyplomowane, tworząc w ten sposób patroli instruktorskie - dla przeszkolenia wciąż rosnącej kadry sanitariuszek. Praca nasza polegała również na organizowaniu apteczek I-szej pomocy, przeprowadzania kontroli ćwiczeń praktycznych, przeprowadzanie egzaminów po ukończonym kursie. Udało mi się wprowadzić moje sanitariuszki do pomocy w ambulatorium chirurgicznym Kliniki, gdzie mogły one robić opatrunki i asystować przy zabiegach u chorych dzieci. W ten sposób sprawdzała się w praktyce wiedza teoretyczna dziewcząt. - Jednocześnie my, instruktorki uczyłyśmy się obchodzenia z bronią, taktyki walki w mieście itd.

Poza pracą szkoleniową pełniłam różne obowiązki, wypływające z potrzeby chwili - w razie potrzeby robiłam członkom K.P.N. - zastrzyki opatrunki, będąc w kontakcie z koleżankami załatwiałam wykonanie badań Rtg, wizyty lekarskie itp. Wykonywałam pracę łączniczki przy kolportażu prasy podziemnej, przenoszenia różnych paczek o nieznanym mi nieraz zawartości - szczególnie na terenie szpitali, gdzie moja obecność nie budziła podejrzeń. Wiązało się to zawsze z niebezpieczeństwem ale o tym myślę dopiero dziś...

Mniej więcej w marcu 1943r Klinika U.W. została przeniesiona do pożydowskiego szpitala przy ul. Śliskiej. Gmach Kliniki przy ul. Litewskiej zajęli Niemcy na szpital dla dzieci niemieckich. Z personelu polskiego na okres nieoznaczony, Niemcy zatrzymali 1 lekarza Chirurga, mnie - jako instrumentariuszkę i jednego sanitariusza z sali operacyjnej. Zostałam pielęgniarzką - asystentką niemieckiego laryngologa dla zorganizowania laryngologicznej sali operacyjnej - co różniło się od sali chirurgii ogólnej. Niemcy kazali zostawić na miejscu całe wyposażenie, aparaty i narzędzia sali Operacyjnej, choć nie wszystko było użyteczne dla laryngologa. Korzystając więc z zamieszania i pewnej niekompetencji niemieckiego laryngologa, udało mi się przy pomocy mego sanitariusza - częściowo wymienić, częściowo wynieść - doskonałe narzędzia z ul. Litewskiej, na dużo gorsze z ul. Śliskiej. Narzędzia te widziałam po wojnie w Klinice na ul. Litewskiej. Część narzędzi została zakonserwowana i oddana do użytku Oddziałów Leśnych

I/1/3

w porozumieniu z kierownictwem K.P.N. Zdołałam wynieść wiele metrów gazy, bandaży, waty i różne podstawowe leki do apteczek w Oddziałach K.P.N. Lekarz polski - dr. Słobodzian za szafami biblioteki w pokoju lekarskim przechowywał broń, o czym we troje wiedzieliśmy. Ustaliliśmy również jak postępować w razie konieczności przeniesienia broni. Po 2 miesiącach nowa niemiecka przełożona z Hitlerjugend przeniosła mnie na oddział, gdzie przebywałam wśród Niemek, stale mnie podejrzliwie obserwujących i szykanujących. W tym czasie, w dniu 9 maja 1943r został postrzelony i aresztowany mój mąż - członek K.P.N. Ja nagle zachorowałam, byłam operowana. Po 3 miesiącach choroby - zgłosiłam się do lekarza niemieckiego i udało mi się zwolnić z pracy w Niemców. W ten sposób od września 1943r mogłam wrócić do swoich, to jest do sali Operacyjnej Kliniki na ul. Śliskiej.

Nadal prowadziłam wraz z moimi instruktorkami - szkolenie patroli sanitarnych, biorąc również coraz żywszy udział w dodatkowych pracach zlecanych przez Sztab K.P.N.; jak ewidencje, różne spotkania szkoleniowe, podoficerskie itp. Byłam wówczas w stopniu podporucznika.

W dniu 21 kwietnia 1944r wkrótce po zapadnięciu godziny policyjnej do naszego mieszkania przy ul. Koszykowej /mąż był już więźniem Oświęcimia/ przyszło Gestapo i po pobieżnej rewizji zabrano nas /mnie, moją matkę i siostrę/ na Pawiak. Tam przed wejściem do kancelarii udało mi się zniszczyć plan szkolenia sanitarnego, który miałam dotąd w kieszeni. Na Pawiaku po okresie kwarantanny dostałam się na funkcję t.zw. "Kąpielowej". Strażniczka Zofia Dolinger знаła mnie jeszcze z wolności, wiedziała więc, że może mi zaufać. Praca moja polegała na pilnowaniu więźniarek przy kąpeli, dezynfekcji odzieży, sprawdzania ewentualnego zawsznienia itp. Nieraz przy pierwszym, bliskim kontakcie w więzieniu - mogłam niepostrożenie zadać jakieś pytanie, lub ukryta za ścianką powtórzyć zlecenia "z wolności", wręczyć lub zabrać gryps itp. - Wiele spraw konspiracji więziennych załatwianych było w małym pomieszczeniu przy dezynfektorze - polskie strażniczki spotykały tam lekarki ze szpitala więziennego, nieraz dla uzgodnienia sezonów prowadzono "do kąpeli" którąś z więźniarek. Moim zadaniem było czuwanie, ostrzeganie i natychmiastowe zainscenizowanie normalnej pracy w "kąpielowym, w razie nadchodzenia kogoś z obsługi niemieckiej. "Wpadki" nie miałam ani razu.

W czasie badania na Al. Szucha - powiedziano mi, że mój mąż był "wysoką figurą" w organizacji przeciw-niemieckiej, a ja jestem również oskarżana o udział w konspiracji. Zaprzeczałam wszystkiemu, będąc przekonaną, że nie mają na to dowodów, gdyż liczyłam, że koleżdy z K.P.N. "oczyścili" nasze mieszkanie z kompromitujących dokumentów według wskazówek przekazanych im w moim "grypsie", przesłanym przez strażniczkę Zofię Dolinger. Na badaniach byłam traktowana - jak wszyscy ^{niezwykle} 6

brutalnie - zgodnie z zasadami Gestapowców.

W końcu czerwca 1944r wyznaczono mnie do transportu - czyli na wyjazd do któregoś z obozów koncentracyjnych. W dniu 7 lipca 1944r znalazłam się w obozie koncentracyjnym Ravensbrück, gdzie otrzymałam numer 44885. Po okresie kwarantanny dzięki pomocy byłych więźniarek z Pawliaka zaczęłam pracę na Rewirze /szpital obozowy/ jako "Pflegerin" - najpierw na bloku XI, potem na bloku VI. Nie chodziłyśmy na apele - ale praca była bardzo ciężka. Blok VI był dla chorych na "durchwakt"- biegunki, przeważnie głodowe. Mimo usilnych starań personelu /Polki i b.żołnierze Armii Radzieckiej/ praca nasza ograniczała się do zabiegów higienicznych oraz pojenia odwodnionych chorych wodą przegotowaną. Czasem otrzymywałyśmy z kuchni wodę z kaszką lub kocioł naparu z ziół. Decyzja - komu to podać, była nieraz bardzo trudna, starczało dla niewielkiej grupy. Paliłyśmy chleb /którego był wielki brak/ na węgiel na żelaznych piecykach, podając go zamiast leków. Wyrywkowe selekcje prowadzone przez lekarza i pielęgniarkę - Niemców, zmuszały nas do wyjątkowej czujności: nieraz w ostatniej chwili udawało się przyprowadzić do lekarza chorą w lepszym stanie niż wywoływana przez niego. Tak ratowało się życie, niestety często nie na długo...

Byłam w kontakcie z Konspiracją obozową i wraz z dr. Węgierską starałyśmy się ukrywać i chronić przed przeniesieniem na oddziały, skąd nikt nie wychodził żywy ~~z~~pośród chorych na dur brzuszny i płamisty. Wymagały one szczególnej troski. W blokach dla zdrowych - blokowe Polki również ukrywały chore na tyfus, czy gruźlicę, nie ryzykując oddania ich na pewną śmierć na rewir. Chore te wymagały izolacji i nieraz udało się dostać coś do jedzenia od pracujących w kuchni, jakiś lek "zorganizowany" od nowoprzybyłych. Codziennie przemykałyśmy się wśród bloków do takich chorych: lekarki dla zbadania, pielęgniarki dla opieki pielęgniarskiej. Śmiertelność na bloku VI-ym wzrastała wraz z liczbą chorych. Do obowiązków pielęgniarek należało usuwanie trupów po otwarciu przez blokową Niemkę - zamkniętych na noc sal, potem dopiero przystępowałyśmy do właściwej pracy przy żywych.

W końcu listopada 1944r sama zachorowałam na dur płamisty o bardzo ciężkim przebiegu i zapalenie płuc, co było prawdopodobnie początkiem procesu gruźliczego. Powróciłam jednak do względnego zdrowia i wkrótce potem zostałam wywieziona z transportem do Wattenstedt koło Hanoweru, do pracy w fabryce amunicji, a gdy fabryka została zbombardowana, pracowałam dorywczo przy sprzątaniu miasta itp. Ze względu na zbliżanie się wojsk amerykańskich - ewakuowano obóz z powrotem do Ravensbrück. Był to koniec marca 1945r - a po kilku tygodniach na skutek akcji Szwedzkiego Czerwonego Krzyża - zaczęła się dla mnie podróż przez Danię do Szwecji. W Malmö znalazłyśmy się 1 maja 1945 roku!

W Szwecji po okresie kwarantanny zgłosiłam się do pracy i od 1.06.1945r rozpoczęłam pracę jako pielęgniarka w przejściowym szpitalu dla byłych więźniarek obozów koncentracyjnych - chorych na gruźlicę w mieście Jönköpung. Wiele z nich zmarło na moich rękach...

Od września 1945r Szwedzki Czerwony Krzyż zorganizował kursy skrócone pielęgniarskie dla byłych więźniarek. Pielęgniarki te miały po powrocie do kraju pracować w budowanym przez Szwedów sanatorium przeciwgruźliczym w Otwocku. Pracując w szpitalu - jednocześnie prowadziłam wykłady z zakresu pielęgniarstwa teoretycznego i praktycznego na tych kursach. Szkolenia kolejnych kursów trwały do końca maja 1946 roku. Dyrektor przyszłego sanatorium w Otwocku Dr. Ulf Nordwall - na podstawie opinii mych szwedzkich przełożonych o mojej pracy - zaproponował mi objęcie stanowiska przełożonej pielęgniarek polskich. Propozycję tę przyjął i w końcu maja 1946r wraz z grupą moich b. uczennic powróciłam do Polski. Za pracę przy prowadzeniu kursów na wysokim poziomie zostałam odznaczona medalem Szwedzkiego Czerwonego Krzyża.

W Polsce zaczęłam pracę od dnia 1 czerwca 1946r w Sanatorium Szwedko-Polskim /obecnie im. Marchlewskiego/ jako przełożona pielęgniarek polskich /dla Szwedek była przełożona Szwedka - współpracująca ze mną/. Był to okres organizacji sanatorium - mało personelu, wiele razy trzeba było pełnić różne dodatkowe prace. Nie liczył się czas, nie było mowy o dodatkowym wynagrodzeniu itp. Organizowałam również pomoc dla rodzin naszych pracowników, specjalnie dla ich dzieci, współdziałając ze Szwedami. Pomoc obejmowała dożywianie, rozdział ubrań, pościeli itp, opiekę lekarską i przydział leków. Byłam w stałym kontakcie z innymi placówkami Służby Zdrowia w Otwocku, staraliśmy się wspólnie o lepsze warunki pracy i płacy personelu Służby Zdrowia. Powstanie Związku Zawodowego pracowników Służby Zdrowia - było efektem starań aktywistów, w czym ja odegrałam także pewną rolę. Od dnia 30 czerwca 1947r zostałam członkiem Zw.Zaw.Prac.Sł.Zdrowia Okręgu Warszawskiego i wkrótce weszłam w skład Zarządu Otwockiego.Z.Z.Pr.Sł.Zdr.

Niestety choroba przerwała moje wszystkie prace: w jesieni 1947r stwierdzono u mnie gruźlicę płuc jamistą. Ustawa o gruźlicy - jeszcze nie istniała - leczenie było płatne, było mi bardzo trudno. Pomogła mi przynależność do Związku, gdyż dostałam się do sanatorium, gdzie przeprowadzono długotrwałe i uciążliwe leczenie. Po dwóch i pół latach leczenia wróciłam do pracy.

Zaczełam pracę w Szpitalu Powiatowym w Otwocku od 1 kwietnia 1950r gdzie na różnych stanowiskach: pielęgniarka ambulatorium przyszpitalnego, oddziałowa Chirurgii Ogólnej, pielęgniarka opatrunkowa, instrumentariuszka - pracowałam do dnia 30 listopada 1965 roku. Przez cały ten okres wiele czasu poświęcałam pracy społecznej - pełniąc w Radzie

Zakładowej różne funkcje - męża zaufania, sekretarza, vice-przewodniczącej, przewodniczącej różnych Komisji - jak socjalno-bytowej, kulturalnej i szkoleniowej w różnych kadencjach Rady. Organizowałam szkolenia dla młodych pielęgniarek, przygotowując je do uzyskania uprawnień; przygotowywałam zdolne salowe do egzaminu na pielęgniarki, w ramach awansu społecznego. Uzyskawszy zaufanie i sympatię współpracowników mogłam nieraz pomóc w trudnych sytuacjach życiowych i zawodowych.

W roku 1957 - po powstaniu Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego: założyłam Koło P.T.P. przy Szpitalu i Wydziale Zdrowia w Otwocku, skupiające 100% pielęgniarek - pełnych zapachu, chętnych do pracy dla podniesienia rangi zawodu i jego poziomu etycznego, zdobycia zaniedbanego przez warunki wojenne wykształcenia, pomocy koleżeńskiej i zrozumienia wspólnoty zawodowej. Zostałam też wybrana do Zarządu Wojewódzkiego PTP, potem do Zarządu Głównego P.T.P., gdzie pełniłam różne funkcje, między innymi sekretarza Głównego Sądu Koleżeńskiego, członka Komisji problemowych itp. Brałam udział w opracowaniu t.zw. "etyki pielęgniarskiej", byłam członkiem Głównego Komitetu t.zw. "Olimpiady Pielęgniarskiej" i in. Powołana przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej na stanowisko Członka Komisji Technizacji przy Towarzystwie Szpitalnictwa, Członka Komisji Kontroli Zawodowej - pełniłam funkcje te przez parę kadencji. Od roku 1950 byłam czynnym członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Ligi Kobiet, gdzie także pełniłam różne funkcje społeczne. Za prowadzenie kursów I stopnia P.S.K. dla różnych zespołów zostałam odznaczona różnymi dyplomami i listami dziękczynnymi. W latach 1958 - 1966 pełniłam funkcję kawnika w Sądzie Powiatowym w Otwocku. W czasie całej mej pracy w Szpitalu - byłam wielokrotnie nagradzana za pracę zawodową i społeczną - nagrodami, dyplomami, oraz nagrodami rzeczowymi /książki, postumencieki, proporczyki itp./

W roku 1964 otrzymałam "Odznakę za wzorową pracę w Służbie Zdrowia"

Po przeniesieniu się w roku 1965 do Warszawy - podjęłam pracę w Szpitalu Chirurgii Urazowej Dziecięcej w Świe, gdzie od dnia 17.01.1966r pracowałam na stanowisku pielęgniarki społecznej. Załatwiałam wiele trudnych spraw dotyczących chorych dzieci, jak poprawa warunków domowych, adopcje, nawet zmianę mieszkań, załatwianie pobytów w sanatoriach itp, przy czym nadal pełniłam różne funkcje społeczne w Radzie Zakładowej. Wkrótce po zapoznaniu się z nowym środowiskiem współpracowników - założyłam Koło Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego, co bardzo spoiło oraz ożywiło środowisko pielęgniarskie. Znowu zaczęła się praca szkoleniowa, nauka języków, wspólne odwiedzanie innych placówek Służby Zdrowia, praca kulturalna itp.

W roku 1974 przeszedłam na emeryturę, choć pracowałam nadal na 1/2

etatu, pomagając w pracach społecznych. Pracę ostatecznie zakończyłam z dniem 14 sierpnia 1980r ze względu na stan zdrowia, po przeszło 45-cio letnim stażu zawodowym w zawodzie pielęgniarstwa.

Jako inwalida wojenny III grupy /II grupy z ogólnego stanu zdrowia jestem członkiem Związku Inwalidów Wojennych PRL i aktywistką Oddziału ZIW Warszawa-Praga-Pokudnie, oraz od stycznia 1972 roku członkiem ZBOWID działając w Komisji Zdrowia Koła ZBOWID "Gośćków"- Oddziału Wwa- Praga.

W roku 1974 otrzymałam Odznakę Gburwaldzką, a w 1978 roku Honorową Złotą Odznakę Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego.

/Zofia Romanowicz/



II Materiały uzupełniające relację

- Nekrologi S. Romanowiczowej, 2010 Tygodnik Powszechny, druk (wyg.), k. 1 i s. 1



POŻEGNANIE

28 marca odeszła we Francji

ś.†p.

Zofia Romanowiczowa

poliska patriotka, więźniarka obozu w Ravensbrück, pisarka na obczyźnie.

Z mężem, Kazimierzem, założyli i przez kilkadziesiąt lat prowadzili księgarnię Libella i Galerie Lambert na Wyspie Ludwika w Paryżu.
Ich odwadze, sercu i przyjaźni tak wiele zawdzięczamy...

Najbliższym składamy wyrazy współczucia i wielkiego dla Zosi szacunku

BOGNA Z PRZYJACIÓLMI

28 marca 2010 roku,
w Laully-en-Val we Francji w wieku 87 lat,
zmarła

ś.†p.

Zofia Romanowiczowa

wybitna pisarka i tłumaczka,
współwłaścicielka księgarni Libella i Galerie Lambert,

Wielki Przyjaciel

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ARCHIWUM EMIGRACJI W TORUNIU

1.42.1245 | WSK-412 | P

1999 Prow. W.

Z 11. IV. 2010 roku

W. D. M.

J. 3156 / WSK
++ ROMANOWICZ Zofia
z d. Pagowska
ps. „Mania”

KPN
W-49

- Wpisy ze źródeł -
- Nazwiskowe karty informacyjne, k.A.

2

J. 3156/WSK

V-1

Ravensbrück

ROMANOWICZ-PAŁGOWSKA Zofia

arest. 21 IV 1944 z matką i siostrą.
pracowała na funkcji w kapielarni.
wymieszana razem z siostrą Marią do
Ravensbrück 7 VII 1944.

„Cztery lata ostrego dyżuru” - Kapielarnie
Czuperstka - Ślönische A

J. Tybi
99

Czytelnik Warszawa 1989 str 312, 314

ROMANOWICZ Zofia

